

[Hymn Matematyków]

Oj, myślę sobie czasem, że sam się śmieję,
Oj, czemu to zbiór wszystkich zbiorów nie istnieje,
Oj, byłby to hałas spory,
Gdyby zebrać wszystkie zbiory.

Oj myślę sobie czasem, co za pech fatalny,
Że przedział $(0,1)$ jest nieprzeliczalny,
Oj, jakby to dobrze było,
Gdyby się go przeliczyło.

Oj, próżno się człek prosty dorozumieć stara,
Oj, co to jest za miara zwana miarą Haara;
Są to takie miary głupie
Na lokalnie zwartej grupie.

Oj, czasem sobie w nocy próbuję pomału,
Oj, w niezerowym ciele szukać ideału.
Lecz mam taki pech fatalny,
Że co znajdę to trywialny.

Oj, myślę sobie czasem od samego rana
Czym jest całka Lebesgue'a lepsza od Riemanna.
Głupio będzie Riemannowi,
Jak się w grobie o tym dowi.

Oj, patrzę, a pod płótem leży se funkcja,
Oj, już nie wszędzie ciągła, nie wiadomo czyja.
Lecz się tym nie przejmowałem,
Wziąłem ją – zróżniczkowałem.

Czuję, że z tego chryja będzie ekstremalna.
Bo rzecz takowa ponoć jest srodze karalna,
Ale ja się nie przejmuję –
Trzeba będzie, zsię scałkuje.

Oj, liczę sobie, liczę, cholera mnie bierze,
Bo przyszło mi na starość odwracać macierze.
Ale ja się tym nie smucę,

Co odwróćę, zaraz zwróćę.

Oj, analizą drugą jestem wykończony
Bom musiał liczyć wzoru Stokesa obie strony.
Dziwny one zwyczaj mają,
Bardzo rzadko się równają.

Oj, tę nowinę musi poznać student pilny,
Że Abel zmienił wreszcie stan cywilny,
Jego połowica nowa
Zowie się – grupa abelowe.

Oj, w którąkolwiek pójde dzisiaj świata stronę,
Wszędzie mnie straszą dziwne liczby zespolone.
Jeden fakt mnie zwłaszcza złości:
Sinus większy od jedności.

Oj, czy ktoś zna odpowiedź? Ja się ciągle
waham:
Jak szybko można biegać w przestrzeni
Banacha?

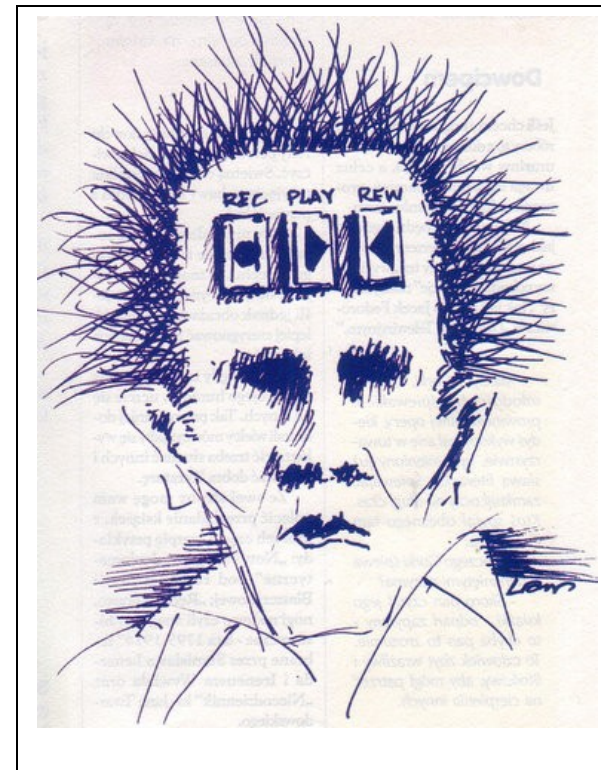
Oj, zapytam się Cauchy'ego,
Bo w niej zbieżne ciągi jego.

Oj, widząc C do trzeciej wielu tak myślało:
„Ta przestrzeń jest normalna i ma piękne ciało”.
Lecz niejeden się przekonał,
Że w połowie urojona.

Oj, ludzie mi wmawiają rzeczy niepojęte,
Że wszystkie zbiory zwarte muszą być
domknięte.
A ja chętnie się założę –
Łomem każdy zbiór otworzę.

Oj, mógłby mi MKOl zrobić frajdę świetną,
Pomiarów dokonując metryką dyskretną.
W pchnięciu kulą i w trójskoku
Miałbym medal już po roku.

[MACIERZATOR1]



Zapraszamy do lektury naszej nowej gazetki!

Zachęcamy również do współpracy i wspólnego jej tworzenia.

Prosimy również o opinie na jej temat.

Kontakt z nami:

Kufak – gg 7825340

Iśka - nubes_atra@o2.pl

Mateusz – dawidek76@op.pl

[Dywagacje nad życiem studenckim]

Wsiadasz z autobusu/tramwaju. Witają Cię dwa produkty szczytowego okresu budownictwa socjalistycznego (dziś niechlubne wizytówki Katowic) – Skarbek i Zenit. Podbudowany na duchu ruszasz z kopyta w kierunku uczelni unikając po drodze przejechania przez tramwaj lub rozdeptania przez agresywną staruszkę (takie zawsze się znajdują, aby umilić Ci życie). Gdy już przemierzysz te parę ulic, przejdiesz nad Rawą rzucając szybkie spojrzenie na szybujące mewy, Twoim oczom ukazuje się wspaniałe gmachy wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii (te wielkie litery to nie przypadek; trochę szacunku dla Nauki, ot, co!). Myślisz, że to już koniec? O nie! Przed Tobą najtrudniejsze zadanie. Jeśli dzisiaj znowu zapomniałeś maski gazowej, którą kupiła Ci mama na ostatnie urodziny, będziesz musiał wstrzymać oddech co najmniej na pół minuty. Tyle, w zależności od szczęścia i indywidualnych predyspozycji, potrzebujesz aby przedrzeć się przez zwarty oddział służb gazowych stojący u szczytu schodów. Podziwiasz ich wytrzymałość i konsekwencję. Niezależnie od pory roku i dnia zawsze ich tam znajdziesz. Stojąc w luźnych pozach wytwarzają zaporę dymną, niemal niemożliwą do sforsowania dla normalnego człowieka. Masz dwie możliwości: zamknąwszy oczy, usta i nos, próbujesz się przedrzeć przez te ostatnie metry. Oczywiście wpadasz na kilka osób, potykasz się na schodach a na zakończenie rozbijasz nos i czoło o drzwi. W konsekwencji musisz otworzyć oczy i usta („przepraszam”) i w końcu udaje Ci się wskoczyć do bezpiecznego wnętrza (ale kaszlesz i łzawisz, niestety). Drugi sposób: próbujesz pokonać tę drogę w możliwie najkrótszym czasie rozpychając się łokciami i klnąc pod nosem. Rezultat? Twoje płuca krzyczą z rozpaczą ale przynajmniej uchroniłeś przed dewastacją nos i inne części ciała (oczywiście jeżeli nie zostałeś pobity przez kogoś z „oddziału”). Tak czy siak, stoisz w korytarzu i możesz swobodnie zaczerpnąć powietrza. Gratulacje - właśnie zacząłeś kolejny dzień na uczelni.

Kufak

[W drodze do marzeń]

„... Szukam, szukania mi trzeba.
Domu, gitarą i piórem.
A góry nade mną jak niebo,
A niebo nade mną jak góry...”

Każdy z nas szuka swojego miejsca na ziemi. Tych kilku metrów kwadratowych, gdzie zawsze chętnie wraca, gdzie lepiej mu się oddycha i chce mu się żyć. Niektórzy z nas nie lubią go opuszczać; jest jednak pokaźna grupa ludzi kochających turystykę. Osób, dla których marzeniem jest wejście do pierwszego lepszego pociągu i pojechanie prosto przed siebie. Poznawanie miast, kultur, cywilizacji, historii – wszystkiego, co nas otacza. Wielu, tak jak ja najbardziej umiłowali sobie przebywanie na łonie natury: czy to podczas spływów kajakowych Czarną Hańczą lub Biebrzą, czy też w górach – w miejscu tak bliskim memu sercu.

Kto raz zakochał się w górskich wędrówkach, ten zawsze chętnie będzie tam wracał. Jak wielu z nas zmierzając do domu z kolejnej górskiej wycieczki ma na ustach słowa:

„Gór mi mało i trzeba mi więcej,
Żeby przetrwać od zimy do zimy.
Ktoś mnie skazał na wieczną wędrówkę
Po śladach, które sam zostawiłem.”

i już wtedy planuje kolejny wyjazd, kolejną wędrówkę... Żeby spędzić na górskich szlakach kolejne godziny, dni, tygodnie. Czyż nie jest prawdą, że:

„... ja sobie idę i wybijam takt.
I czuję się wolny, wolny jak ptak.
I wiem, że mi więcej do szczęścia nie trzeba,
Prócz dachu na głowę i kromki chleba”.

Kiedy z namiotem na plecach zbliżamy się wieczorem do kolejnej bazy namiotowej ulokowanej w pięknej dolinie Beskidu Niskiego.

Nic nie zastąpi nieprzespanych nocy w schronisku na Markowych Szczawinach, kiedy właściciel wyciągał gitarę i intonował przeboje Starego Dobrego Małżeństwa, które tak pięknie wpisują się w klimat otaczających nas gór. Do końca życia będziemy wspominali śnieg 4 IX na Diablaku lub widok krokusów w kwietniu na gorczańskich halach. W pamięci pozostanie nam miła pani z Jabłonek, która poczęstowała nas swoim śniadaniem oraz niesamowita noc spędzona u księdza z Bartnego.

Właśnie dzięki temu (oczywiście nie tylko) góry mają taki niesamowity klimat, bo:

„Góry to ludzie, którzy je noszą w plecaku.
Ludzie są jak góry, które noszą w sobie.
Gdzie oczy poniosą wędrujemy szlakiem,
A u celu i tak czeka drugi człowiek.”

Teksty piosenek zostały zaczerpnięte z płyt wydanych w ramach projektu „W górach jest wszystko co kocham...”

nr 2,4

Mateusz